

MÓJ OKUPACYJNY STRAJK W STANIE WOJENNYM (14/15 XII 1981 R.)

Wszędzie płacz, wycie, okrzyki wściekłości i bezsilności, warkot wozów bojowych, hałas wściekłej walki, huk wybuchających dookoła petard i wycie syren bojowych Skotów, migotanie świateł i głośne ustawiczne okrzyki Łodzian: „*gestapo! gestapo!*”. (...)

Wspominamy, szukając w swoim życiu momentów zwrotnych, ważnych wydarzeń. Jedną z płaszczyzn istotnych w naszym życiu jest moment otarcia się o żywą, pulsującą tkankę historii. I o tym właśnie będzie te kilka słów.



Dorastaliśmy w tzw. PRL-u, w epoce późnego Gierka. Innej Polski nie znaliśmy, czasem tylko dowiadywaliśmy się o jej istnieniu z opowiadań ojców, dziadków, czy też z podręczników historii, w których to tę poprzednią, Niepodległą Polskę opisywano w kolorach okularów gen. Jaruzelskiego. Z czasem zaczęli pojawiać się odważni ludzie i nielegalne pisma, niektórzy z nas słuchali Radia Wolna Europa i innych „wrogich” rozgłośni...

Za oknami naszych rodzinnych domów, daleko od codziennych zmartwień, walczyły ze sobą na śmierć i życie dwa polityczne, ekonomiczne i militarne systemy: komunizm (którego po zajęciu Polski w 1944/45 r. przez Rosję Sowiecką byliśmy częścią) i kapitalizm, którego liderem były USA. Nasze pragnienia wolności przyspieszyły czas uwięzienia socjalizmu. Powoli Sowieci tracili swoją pozycję mocarstwową, głównie przez swoją niewydolność gospodarczą i niedorozwój ekonomiczny spowodowany totalitarną ideologią, wtedy powstała koncepcja przebudowy tej części Europy, w której nam przyszło żyć.

Kiedy pytamy, jakie wydarzenia i doświadczenia z początku lat 80-tych ubiegłego wieku najbardziej zapadły nam w pamięć, to w moim przypadku nasuwa się ich kilka.

Pierwszym ważnym dla mnie wydarzeniem był kilkutygodniowy okupacyjny strajk (29 dni) studentów Uniwersytetu Łódzkiego, który rozpoczął się pod koniec stycznia 1981 roku. Uczestniczyłem w nim na wydziale Filozoficzno-Historycznym, w macierzystym Instytucie Historii. Największym szokiem, pamiętam było mycie się

w styczniowej lodowatej wodzie (ciepłą wyłączono), poza tym było to wspaniałe duchowe, ale i organizacyjne przedsięwzięcie i przeżycie.

Tam na tym strajku prowadzonym przez powstałe Niezależne Zrzeszenie Studentów (NZS) wyobrażaliśmy sobie **Wolność**, pisaliśmy odezwy i artykuły do studenckiej braci, mieszkańców Łodzi i Świata i nawiązywaliśmy kontakty z pracowniczą Solidarnością w kategorii druku gazety (m.in. Zakłady im. J. Marchlewskiego, przew. Solidarności – Dłużniewski, wspaniały facet, już nie żyje), kolportażu druków i nocnych długich rewelacyjnych dyskusji. Tak cementowała się studencko-robotnicza więź i zaufanie, które przydawało się później. Rezultatem tego doświadczenia była potrzeba i konieczność kształcenia siebie i innych w celu obudzenia, nazwania i szerzenia wiedzy wśród „Tutejszych” mieszkańców o możliwej prawdziwej Polsce, aby przeciwstawić się próbie skanalizowania protestu Solidarności i całego ruchu do ceny kilograma kiełbasy i 100 zł podwyżki.

Drugim dobrze zapamiętanym wydarzeniem był „wybuch” Stanu Wojennego przeprowadzonego przez, jak to się popularnie mówiło „*moskiewskich pachotków*” i zdrajców na czele z niewolniczym janczarskim skrzepem Jaruzelskim i jego targowickim komitetem WRON-y. Dziś właśnie o tym...

WROCLAW – KONGRES ŚRODOWISK DEMOKRATYCZNYCH

Stan wojenny zastał mnie i moich kumpli z redakcji „*Nowszych Dróg*” i Związku Młodzieży Demokratycznej we Wrocławiu. Tam od 12/12/81 r. miał miejsce Kongres Środowisk Demokratycznych z całej Polski, przewidziany na dwa dni, mający na celu zintegrowanie tych środowisk (Ruch Wolnych Demokratów, mec. K. Głogowski, A. Pleśniara), piśsudczyków (Ostoja-Owsiany), mec. Andrzej Kern (późniejszy mój kolega z celi z ZK w Łowiczu i wicemarszałek Sejmu), radykalnych odłamów ZMD (okręg łódzki, A.S. Goździkowski, J.K. Matysiak, P. Walczak, A. Martula, D. Sowiński i inni) i całą masę niewymienionych tu organizacji i ruchów). Z pierwszego dnia obrad pamiętam wystąpienie „*jasnowidza*” Ostoi-Owsianego, aktywisty niepodległościowego z Łodzi, który zapytał (12 XII wieczorem!): „*jak my zareagujemy i jak zareaguje kraj, jeśli jutro komuniści wprowadzą stan wyjątkowy i nas wyaresztują!*” Odpowiedzią było wzruszenie ramion wielu zebranych (co on tu wydziwia, literat czy co?) ...

STAN WOJENNY WE WROCLAWIU

Wcześniej rano 13 grudnia 1981 r. w hotelu „*Monopol*” zaczęły dziać się różne rzeczy. Raptem nie działały telewizja i telefony.

„*Goździk*” żartował „*polskich dróżników ponownie zaskoczyła zima*”. Mieliśmy być jednak „*zawiani*” inaczej. Chyba korzystaliśmy z wewnętrznej hotelowej centrali telefonicznej. Poważnie zaniepokojony zadzwoniłem więc do chłopaków mieszkających w innych pokojach starając się n.p. obudzić, nieżyjącego już dziś, Andrzeja Martulę (student historii i socjologii UŁ), strasząc go, że podobno Jaruzel ogłosił stan wyjątkowy. Andrzej z właściwym sobie zwariowanym poczuciem humoru: „*Matysiak, stan wyjątkowy to wyjątkowa okazja, aby się wreszcie k...a wyspać! A z tym Jaruzelem to pogadam później*”, po czym odłożył słuchawkę. Później Martula próbował nam wmówić, że ten stan wyjątkowy to jakiś nowy wybryk/montaż Marcina Wolskiego i Andrzeja Zaorskiego z programu „*60 minut na godzinę*” (wówczas bardzo popularny rodzaj kabaretu w radio). Pytał czy w telewizji nie pokazywali obok Jaruzelskiego czasem Kosmitów, ale nikt już go nie słuchał...

W telewizji zmyliła nas flaga polska, ale później swój obleśny pysk pokazał ten wymoczek Jaruzel. Miny nam zrzedły, kiedy pokazali śliniącego się Jaruzela, powtarzającego społeczeństwu w koło te same sowieckie zaklęcia. Gen. Jaruzelski powołując WRON-ę, wystąpił przeciwko polskiej nadziei, ze swoim „*stanem wyjątkowym*”. Darek „*Generał*” stwierdził: „*No to mamy źle zrobiony „Teleranek”, dobrze, że nie mam jeszcze dzieci, mogłyby się przestraszyć*”. Natomiast Piotrek trafnie zauważył: „*Wreszcie te ciemne okulary od gen. Pinocheta mu się ku...a przydały...*”

Po krótkiej naradzie i nasłuchu ze wszystkich możliwych źródeł, nasza grupa (Piotr Walczak – mgr prawa, asystent na wydziale prawa UŁ, Andrzej S. Goździkowski – student prawa UŁ, przewodniczący łódzkiego ZMD, Darek Sowiński „Generał”, student administracji UŁ, Andrzej Martula – student historii i socjologii UŁ i Jacek K. Matysiak – student historii i socjologii) zdecydowała się opuścić hotel Monopol. Nastąpił czas dyktatorów, obrady demokratów będą musiały poczekać na lepsze czasy...

CO ROBIĆ?

Padał obficie, tańczył przed naszymi rozbieranymi oczyma, biały wspaniały, gęsty śnieg na otwartym olbrzymim pustym placu (jakby chciał ochłodzić nasze rozpalone głowy), ale przechodząc przez niego na stację kolejową wiedzieliśmy: nad Polskę naszych nadziei nadlatywały czarne wroniaste chmury.

Zakończył się festiwal „Solidarności”, mundurowi komuniści, przynajmniej w telewizji, gasili światło nadziei, wyrzucając za drzwi nasze marzenia o Wolności. Tę białą niepewność rozdzierały tylko kościelne dzwony nawołujące wiernych na poranne nabożeństwo. Tym razem dzwony biły jak na alarm, tylko śnieg sypał mocno, jakby nic się nie wydarzyło. Zanuciłem *“Piosenkę o rzeczach białych”* popularnego w naszym gronie Jana Krzysztofa Kelusa. *„Ciszey”*, rzucił dowcipnie „Generał”, *„pewnie to już nielegalne”*.

Postanowiliśmy skierować się do domu starego opozycjonisty z Ruchu Wolnych Demokratów, mec. Adama Pleśniara, z którym ucieliśmy dłuższą pogawędkę poprzedniego dnia na Kongresie. Chcieliśmy zasięgnąć jego rady, co dalej robić, wierząc, że będzie on wiedział więcej o ogłoszonym stanie wyjątkowym.

Baliśmy się. Obawialiśmy się „kotła” w mieszkaniu Pleśniara i ktoś rzucił pomysł, aby na zwiady wysłać Piotrką. Piotrek, asystent na prawie UŁ, dobrze zbudowany, przystojny chłopak miał jedno sztuczne ramię (zakładane razem z koszulą), a drugą rękę miał tylko do łokcia, którą mógł robić wszystko, np. otworzyć puszkę piwa! *“Na pewno SB-ecy zupełnie zgłupieją, jeśli będą go chcieli skuć kajdankami”*. Czyli zaplanowaliśmy wojnę psychologiczną z potencjalnymi opiekunami z SB. Jednak „punk” był już pusty i podjęliśmy decyzję o powrocie do Łodzi, bo i cóż mogliśmy zrobić w tej sytuacji we Wrocławiu.

POWRÓT DO ŁODZI

Na dworcu kolejowym chodziły patrole wojskowe i paramilitarne, jacyś tajniacy. Bez większych niespodzianek dotarliśmy do Łodzi. W okrojonym składzie wylądowaliśmy na osiedlu studenckim im. Rodzeństwa Fibaków (ok. 5 tys. studentów (licząc waletów) z kilku łódzkich uczelni), a konkretnie w III Domu Studenta (prawo i administracja), gdzie mieszkali Andrzej S. Goździkowski i Darek „Generał” Sowiński, oraz gdzie na parterze mieściła się redakcja *„Nowsze Drogi”* i gdzie w pokoju #13, mieszkałem również ja. Zaobserwowaliśmy wprost tłumy ludzi wyjeżdżających z akademików do domów. Zajęcia na uczelniach zostały odwołane.

A więc wojna, koniec epoki, w której wyrosliśmy, którą znaliśmy. To już nie lekcja z podręczników historii z okresu umacniania komunizmu po II wojnie światowej. Teraz mieliśmy dostać tę lekcję na żywo (w twarz) i przeżyć ją tak jak nasi rodzice w *“realu”*. Zaczynają się schody. Nadszedł czas odzyskania przez komunę utraconej kontroli nad społeczeństwem.

Jak to się skończy, nikt z nas nie wiedział. Wiedzieliśmy tylko, że wchodzimy w nowy świat, którego jeszcze nie znamy. Zrozumiałem wówczas dokładnie złowrogą treść ulotek rozklejanych wcześniej na ulicach Łodzi przez Komunistyczny Związek Młodzieży Polskiej (organizację Andrzeja Salamona i innych): *„Socjalizmu będziemy bronić jak niepodległości”* (brrr!)

Wszystko wrzało w młodych, gorących głowach strach, niepewność i zarazem szybko rodząca się gotowość do przyjęcia nagle rzuconego wezwania przez juntę czerwoną aparatczyków, którzy utracili w okresie festiwalu *„Solidarności”* resztę akceptacji (skonstruowanej na strachu i apanażach) społeczeństwa rozbudzonego przez

Papieża jeszcze w 1979 r. Przypomnieli sobie o posiadanych czołgach i innym sowieckim złomie i zapragnęli za wszelką cenę rzucić go w twarz społeczeństwu, aby utrzymać się przy władzy. Czołgi i żołnierze byli z Polski, tylko koncepcja i ropa były ruskie.

DECYZJA

Po krótkim czasie Andrzej „Gwóźdź”, przyniósł wiadomość, że chłopaki z uczelnianego NZS-u (którego, też byliśmy członkami) zakończyli spotkanie w III DS-ie postanowieniem o podjęciu protestacyjnego strajku okupacyjnego w budynku wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Łódzkiego. Był 14 XII '81 r, czyli drugi dzień stanu wojennego.

Szybko zwołaliśmy spotkanie „dostępnych” (część studentów już wyjechała z Łodzi) koleżanek i kolegów z ZMD i postanowiliśmy, że trzeba w godzinie próby, dochować wierności ideałom i wartościom, które głosiliśmy wcześniej i iść na strajk.

Zaprotestować przeciwko próbie gwałtu na naszych wartościach przez „czerwonych sprzedawczyków”, którzy w obronie własnej du..y chcą użyć polskie wojsko i nim spacyfikować jak by nie było rodziny żołnierzy.

Wypowiadający się argumentowali, że jeżeli cała Polska stanie (16 grudnia miał być strajk generalny!) to czerwony logicznie musi upaść, więc dlaczego odpuścić sobie taką okazję dołożenia komunie... Darek „Generał”, który był odpowiedzialny w naszej grupie m.in. za tzw. zdrowy rozsądek, zabezpieczył (z Jasiem Widulińskim) zapasy żywności (upewniając się najpierw, że to nie jest protest głodowy), rekwirując przeróżne „słoiki” od sowicie wyposażonych pańienek z akademika. Argumentował, że niejedna wojna w historii została przegrana z powodu braku zaopatrzenia. Przynajmniej głodem nas nie wezmą...

NA STRAJKU

Dobrze więc zaopatrzeni, niosąc dodatkowo koce, dotarliśmy grupą kilkunastu osób (pozostali mieli dojść) na ul. Narutowicza, od strony ul. Składowej, na wydział Prawa i Administracji UŁ, którego budynek łączył się tzw. jamnikiem z Rektoratem Uniwersytetu, na rozpoczynający się strajk okupacyjny, gdzie przyjęto nas głośno i radośnie. Atmosfera była wspaniała, zastaliśmy tam ludzi, którzy naprawdę chcieli tam być i z którymi czuliśmy się wyśmienicie.

Nabieraliśmy pewności siebie, przekonania o własnej sile i nieugiętości wobec „ostatnich, rozpaczliwych podrywów komuny”. Napływały coraz to nowe informacje o strajkach w zakładach pracy, ale i o ich pacyfikacjach. Posłuchać mogliśmy wielu fantastycznych plotek dla podtrzymania ducha, między punktami oporu w mieście kursowali kurierzy.

Rozdano czapki studenckie, Jurek Bożyk (znany pianista jazzowy) z kulturoznawstwa grał w oknach 1-go piętra pięknie na akordeonie: I-szą Brygadę i inne melodie Niepodległej. Większość śpiewała, przechodnie wzruszeni zatrzymywali się na ulicy słuchając, niektórzy popłakując. Szczególnie wieczorem mieliśmy prawdziwą ucztę duchową pełną patriotycznych fajerwerków. Łodzianie przynosili nam torby z jedzeniem!

Na początku było ok. 150 strajkujących, później liczba ta topniała (w nocy) szczególnie drugiego dnia strajku. Z kadry naukowej była m.in. dziekan z prawa prof. Biruta Petrykowska (b. powstaniec warszawski), z młodszych asystenci Piotr Walczak i śp. Rafał Kasprzyk.

Ludzie dzielili się posiadaną żywnością, byli bardzo twórczy w przystosowaniu się do zaistniałej sytuacji. Narastał też niepokój w związku z napływającymi informacjami. Pamiętam, że na noc barykadowaliśmy krzesłami i czym popadło główne drzwi, bo podchodziły do nas patrole wojskowych i milicji. Wystawiliśmy warty.

Dało się wyczuć specjalną życzliwość i bliskość tak między nami jak i z nielicznymi przedstawicielami kadry

akademickiej, swoiste braterstwo, oczywiście wiszące w powietrzu wyczuwalne podniecenie wynikające z uczestnictwa w czymś wyjątkowym, niepowtarzalnym i wielkim, właśnie tu i teraz. Nawet dla weteranów, uczestników poprzedniego strajku okupacyjnego (styczeń- luty 81) na Uł, czy też strajku solidarnościowego z WSI w Radomiu, obecny strajk posiadał zupełnie nowy, inny jakościowo wymiar. Na ulicach pojawiły się czołgi i wozy bojowe „Skoty” ...

Te poprzednie strajki były swoistymi festiwalami optymizmu, wolności, przeżywanej euforii w młodych, otwartych głowach uczestników, dla których rzeczywistość zadawała kłam nauczanej i głoszonej matematyce ustroju. Rzeczywistość, która była naszym udziałem ukazywała zupełną bezradność ustroju komunistycznego, jego „nieradzenie” sobie w zmieniającym się świecie, jego dziewiętnastowieczne hierarchiczne „ględzenie”, anachroniczne i zarazem niereformowalne sposoby reagowania na rozbudzone konsumpcyjne i niepodległościowe apetyty społeczne.

Komunizm na naszych oczach dokonywał harakiri, ale ślepy i głuchy i niereformowalny ostatnim tchnieniem (strasząc nas ruskim, też rannym, przez to groźnym niedźwiedziem), zdecydował się na wyduszenie nas, upadając na nasze patriotyczne nadzieje swoim cuchnącym, rozkładającym się cielskiem!

Wyczuwaliśmy, że wpadliśmy w ostry zakręt naszej historii, odczuwaliśmy jej tętno i spodziewaliśmy się, że tak jak wiele polskich pokoleń przed nami, możemy zostać wypchnięci za burtę wydarzeń, a może i dalej... Ale nie mogliśmy ot tak, odejść, z podniesionymi rękoma i spuszczoneymi głowami, dać zepchnąć się z płaszczyzny podmiotowej w czele współczesnych ludzi zniewolonych, bez pokazania przywiązania do resztek wolności, którą odkryliśmy i pielęgnowaliśmy w czasie Festiwalu Solidarności.

PRZYWÓDCY I ATMOSFERA

Gospodarzem i organizatorem strajku był NZS z Leszkiem Owczarkiem (fizyka), Januszem Michalukiem (prawo, moim późniejszym kolegą z więzienia w Łowiczu, a następnie kolegą z dolnej pryczy w więzieniu w Kwidzynie do grudnia 82) i Mietkiem Rutowiczem (prawo) na czele.

Związek Młodzieży Demokratycznej „dostarczył” na strajk ponad 20 studentek i studentów, z tej liczby do końca zostało 13 osób, było to, więc ok. 30% „stałych” uczestników strajku. Wśród wielu wspaniałych momentów pamiętam zapał, szybkość i fachowość naszych maszynistek/sekretarek z redakcji „Nowsze Drogi”, które ochoczo wystukiwały dziesiątki odezw, ulotek i tekstów z iście „małpią” sprawnością. Specjalna grupa „artystów” zajęła się produkcją niezliczonych plakatów, karykatur, haseł, którymi następnie inna grupa oplakatowała budynek, tworząc w ten sposób „czytelnię” uliczną dla mieszkańców miasta Łodzi.

Pamiętam przystojnego Adama Hohendorffa, idealistę z polonistyki, z imponującą czupryną organizującego pracę ulotkową. Nie trzeba było wielkiej wyobraźni, żeby widzieć, że jesteśmy ludzką barykadą straceńców i nietrudno było sobie dopowiedzieć jak to wszystko się skończy. Wzięcie siłą naszej reduty, było punktem honoru, dla tych ludzi bez honoru. Trudno było jednak nie zaprotestować swoim młodym życiem, w sytuacji, kiedy wiedzieliśmy, co tracimy i co w tej historycznej chwili traci cały polski Naród.

Odbierano nam prawo do Wolności. Wyobrażałem sobie, że podobną wspaniałą atmosferę mogli przeżywać powstańcy Warszawy przed walką w pierwszych godzinach powstania. Duch wspaniałych przodków jakby wstąpił w nas, ogarniał i wypełniał gorączką namiętności patriotycznej nasze umysły i wchodził w zakamarki okupowanego budynku, naszej reduty.

ODEZWA ZMD

W nocy z 14 na 15 XII spotkaliśmy się we własnym „związkowym” gronie i postanowiliśmy wystąpić z odezwą

ZMD do swoich członków (studenci, uczniowie, pracownicy) i mieszkańców Łodzi. Pamiętam dobrze formułowanie odezwy/ulotki i prace nad jej poprawianiem, w tym asystenta wydziału prawa, mgr. Piotra Walczaka (oryginalnie z Kutna, dziś podobno Strasburg), który w obliczu napływających informacji o pacyfikacjach kolejnych „punktów oporu” na mieście, zasugerował zmianę końcówki odezwy w iście kleebergowskim stylu (gen. F. Kleeberg, po bitwie pod Kockiem 6 października 1939 r.) zmieniając ją nieco: „jeszcze Polska nie....umarła”. Brzmiało to bardzo poważnie i popsuło nam trochę humory.

„Generał” zapewnił nas, że mamy zaopatrzenia na ok. 4 dni strajku i nic nie powinno się zmarnować. „Nie ruszamy się stąd, dopóki wszystkiego nie zjemy!” odpowiedziała mu nerwowa salwa śmiechu. Grunt to poczucie humoru. Trzeba dalej strajkować! Ale śmieszne! Według tego kryterium powinniśmy wygrać oblężenie. Żywności przybywało od mieszkańców Łodzi, donoszących nam ciągle rozmaite smakołyki. Gorzej było z nadchodzącymi meldunkami łączników ze strajków z miasta. W końcu doszło do tego, że zrozumieliśmy, że tylko my prowadzimy ostatni strajk okupacyjny w Łodzi, pozostałe spacyfikowano. Konkluzja nasuwała się sama. Niedługo bolszewia uderzy...

Budynek Prawa i Administracji (który okupowaliśmy) przy ul. Narutowicza połączony był z budynkiem Rektoratu UŁ długim „jamnikiem”, który będąc bogato oplakatowany (dotyczyło to również murów i okien) stał się atrakcją dla przechodniów, rodzajem ostatniego wykrzyknika sprzeciwu przeciwko próbie zawracania biegu historii i woli Narodu przez czerwonych sprzedawczyków bolszewi. Rano dowiedzieliśmy się, że strajk opuścili przez okno pracownicy naukowcy, ale kilku zostało np. Piotrek Walczak.

Drugiego dnia strajku mieliśmy i my poznać prawdziwy smak stanu wojennego. 15 grudnia po południu atmosfera wokół nas zaczęła gęstnieć, na przeciwko budynku na rozległym placu opierającym się o Park Staszica, plac Dąbrowskiego i Uniwersytecką pojawiły się nowe siły milicji i ZOMO w pełnym rynsztunku bojowym wyposażone w wozy bojowe i armatki wodne. Z niepokojem oglądaliśmy, krótkie pistolety maszynowe w dłoniach umundurowanych dryblasów. Do tego dochodziły informacje z nasłuchu zachodnich rozgłośni o śmiertelnych ofiarach w czasie pacyfikacji punktów oporu w różnych miejscach w kraju. Było jasne, że przygotowują się do szturm na budynek.

Chłopakom udało się stworzyć przesłonę przez unieruchomienie ruchu tramwajowego, zatrzymywały się też autobusy. Przybywało też ludzi (ok. 2 tysięcy) wspomagających nas Łodzian na ulicy Narutowicza bezpośrednio przed budynkiem. Ktoś trafnie określił ich mianem naszej „izolacji”.

Uaktywniły się różne autorytety z apelami, usiłujące wynegocjować jakieś wyjście w sytuacji nadchodzącego szturm. Pamiętam biskupa Bejze i prezydenta Łodzi, Niewiadomskiego, namawiali oni nas na przerwanie okupacji budynku, obiecując jakieś tam gwarancje. Było wiadomo, że to już koniec „w ten czy inny sposób”. Część ludzi wyszła z biskupem, Bożyk grał na harmonii. Przybywało jednak zrozpaczonych ludzi przed budynkiem, przez otwarte okna nawiązywane były ostatnie rozmowy.

WIZYTA MEC. KAROLA GŁOGOWSKIEGO

Dla naszej grupy duże znaczenie miało przybycie naszego ideowego „krewnego”, mec. Karola Głogowskiego, w latach poprzedniej „odnowy” z 1956 r. jednego z liderów Ruchu Młodych Demokratów, później uczestnika Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela (ROPCiO), opornego opozycjonisty i lidera RWD (Ruch Wolnych Demokratów) procesującego się przez lata z komuną. Kwestionującego gierkowskie zmiany w Konstytucji i zapis o „przyjaźni” z ZSRR.

Karol (jak o nim mówiliśmy, latem był z nami na Kongresie ZMD w Krakowie) roztoczył przed nami scenariusz mających nastąpić wydarzeń. Oddziały milicji i ZOMO spacyfikowały już wszystkie inne strajki w mieście, nasza reduta była ostatnią. Nie było wątpliwości, że nas rozwalą, przegonią, zmasakrują, ta junta już udowodniła, że

nie cofnie się przed niczym:

„Jesteście młodzi i potrzebni do dalszej walki o Wolną Polskę. Wasz okupacyjny strajk już trwa długo i jest ostatni w mieście. Jeśli zostaniecie tutaj dalej, oni są gotowi was zaatakować i zniszczyć to ostatnie gniazdo oporu w mieście, na swoich warunkach. Rozważcie przerwanie strajku, ta walka będzie trwała dalej, to tylko pierwsza faza, będziecie potrzebni do dalszej walki. Proponuję wam tylko przerwę i przegrupowanie. Wyjdźcie ze mną, rozpierchnijcie się zobaczymy, jaki będzie dalszy bieg wydarzeń. Nie oddawajcie im inicjatywy, bo oni mają teraz przewagę i są gotowi was zmiażdżyć”.

KONIEC STRAJKU – 15 GRUDNIA OK. 16.00

Następna narada. Maciek Jankowski (dziś doktor praw, chyba najpierw szef Poczty, następnie b. vice u ministra Cezarego Grabarczyka, który też podobno strajkował), Piotrek Walczak, Gosia Mysera, postanowili zostać i skorzystał z wcześniej opracowanego planu ucieczki NZS-u przez Rektorat. Pamiętam dość ostrą wymianę zdań z Mackiem Jankowskim, który domagał się zmiany decyzji i walki do końca w budynku z oddziałami pacyfikacyjnymi. Zdecydowana większość wypowiedziała się za wyjściem w ostatniej chwili.

PIEKŁO

ZOMO zaczęło już atak, usłyszeliśmy wystrzał petard, kiedy nasza grupa znalazła się przy drzwiach głównych. Kiedy wydostaliśmy się z budynku i ZOMO ruszyło do ataku, w środku zostało jeszcze kilkanaście osób, z okna wychylił się Janusz Michaluk krzycząc abyśmy ich nie opuszczali, bo strajk upadnie. W pewnym momencie użył słowa „zdrada”, co wkurzyło Andrzeja S. Goździkowskiego i to on odkrzyknął „*My się jeszcze z tobą policzymy Michaluk!*”. W dokumentalnym filmie Grzegorza Królikiewicza, „*Bardzo krótki strajk*”, Janusz Michaluk pomyłkowo sugeruje, że to ja mu wtedy słownie groziłem. Jedna z osób pozostałych w budynku dostała ataku padaczki, rozległy się krzyki, prośby o lekarza, który z tłumu pobiegł do budynku...

Ruszyliśmy w nowy niebezpieczny świat, w powietrzu wisiał dym z właśnie wystrzeliwanych petard z gazem łzawiącym i ten potworny huk, łomot miarowo uderzanych pał o tarcze zbliżających się oddziałów-falangi ZOMO, krzyki i wrzaski ludzkie. Piekło.

Zdecydowaliśmy się zwartą grupą przebić wzdłuż budynku prawa, jamnika i Rektoratu w lewo przez Park Staszica w kierunku akademików. Zapadał już zmierzch, w powietrzu duszący dym, biedni, chroniący nas ludzie (izolacja) mieszała się już z atakującymi.

Bardzo mała widoczność, tylko krzyki „*naprzód!*” i „*szybciej!*” na szpicy biegł dobrze zbudowany „*Gwóźdź*”, Andrzej S. Goździkowski (prawo), „*Prezydent*” Zbyszek Natkański (historia, socjologia) i Jacek K. Matysiak (historia, socjologia), dalej Wanda Bubienko (prawo), Mariusz Gałęziwski (prawo), Andrzej Martula (historia, socjologia), „*Generał*”, Darek Sowiński (administracja), Jan Widuliński (prawo, etnografia), Broniek Kaźmierczak (prawo), Bogdan Chmielewski (prawo).

Jak wspominałem wyżej Piotrek Walczak (asystent na prawie), Małgosia Mysera (prawo, która nieco „*oberwała*” podczas ucieczki) i Maciek Jankowski (prawo), który w tym momencie bardziej „*trzymał*” ze swoimi kolegami z roku z NZS niż z nami, pozostali w budynku (kilka osób) jeszcze przez kilka minut (może jeszcze kogoś

pomiąłem, za co przepraszam, np. wcześniej wyszły jeszcze dziewczyny, które przepisywały ulotki).

Pamiętam twarze, gesty, niestety nie pamiętam nazwisk. Dbaliśmy tylko, aby nie upaść, nie dać się zdeptać lub oddzielić, poruszaliśmy się ciasno w zwartym biegu trzymając swoje plecaki, okryci kocami. Poczułem się jak uchodzące z obławy dzikie zwierzę: kierunek i ciała napędzane strachem pragnące wyrwać się z tego piekła. Nie trzeba było wyższych przeżyć, wszyscy biegnąc płakaliśmy „*jak bobry*”, zachłystując się powietrzem o dużym stężeniu gazu łzawiącego, co chwilę ktoś czymś dostawał, zwykle wystrzeloną puszką gazu, ale pamiętam, że jedna osoba z naszej grupy dostała też źle wycelowanym kamieniem przeznaczonym dla ZOMO. No, cóż...

Wszędzie płacz, wycie, okrzyki wściekłości i bezsilności, warkot wozów bojowych, hałas wścieklej walki, huk wybuchających dookoła petard i wycie syren bojowych skotów, migotanie świateł i głośne ustawiczne okrzyki Łodzian: „*gestapo! gestapo!*”.

Na placu Dąbrowskiego stały milicyjne budy. Nie wszyscy zdążyli uciec. Dziewczyna w brązowym kożusku, która chciała uciec przez ogrodzenie na Składowej, została zmieciona z niego pałami ZOMO-wców i załuczona, jak się później rozeszło, na śmierć. Rozwścieczeni ZOMO-cy wpadli za ludźmi do stojącego tramwaju i autobusu pałując wszystkich bez względu na wiek i płeć. Nawet nie sprawdzali biletów...

Cóż zrobić, ludźmi rządziła rozpacz, strach i chęć udowodnienia sobie, że jeszcze jest się człowiekiem. Bardzo źle znosili tę „*atmosferę*” ludzie w okularach. Po prostu nic nie było widać! Mieliśmy cholernie dużo szczęścia i oczywiście pomogło nam to, że byliśmy zwartym, zgranym zespołem. Straty własne: sińce, obolałe ciała i jak podkreślił niezadowolony „*Generał*”: „*sporo nawet nieotwartych stoików z wytworkościami, no i kilka potłuczonych w czasie manewru wycofania...*”. Lubiliśmy go za ten stonowany, relaksujący styl komunikacji w trudnych sytuacjach.

Atakujące oddziały ZOMO i milicji natrafiły tylko na opór murów, zamkniętych barykadą drzwi, pozostający przez chwilę po wyjściu naszej grupy, koledzy uciekli przez Rektorat i okno, żadnych bohaterskich zmagania czy obrony nie było, dlatego dopatrywanie się jakichś podziałów, czy różnic między nami nie ma naprawdę sensu.

Jedynym zabawnym epizodem z tej całej naszej próby „*powstrzymania*” stanu wojennego było wtargnięcie, w trakcie pacyfikowania strajku, dzielnej pościgowej grupy ZOMO do Rektoratu UŁ i spałowanie obradującego tam aktywu egzekutywy KU PZPR. Mimo protestów, wymachiwania partyjnymi legitymacjami (które rozwścieczeni ZOMO-wcy darli!) towarzysze przeszli „*chrzest bojowy*” pod pałkami swoich organów. Następnie zapakowano ich do ciężarówki i zawieziono na komendę, na ul. Lutomierską, gdzie w mgnieniu oka rozpoznał ich jako „*swoich*”, ich SB-cki opiekun mjr Tabaczkiewicz, zwracając się do ZOMO-wców „*No i kogo żeśta mi tu kur.a przywieźli?!?*”.

BOHATERSTWO

Wydaje się (jak to bywa w historii), że prawdziwymi bohaterami byli mieszkańcy Łodzi, którzy nas wspierali, żywili i w końcowej fazie strajku stanowili „izolację” ochraniającą strajkujących i to oni w konsekwencji ponieśli największe koszty tego całego przedsięwzięcia, któremu nadano imię strajku okupacyjnego na Uł w stanie wojennym w dniach 14/15 XII 1981 r. To im, my uczestnicy strajku jesteśmy winni wdzięczność i podziękowania, inaczej ZOMO stłukło by nas na „kwaśne jabłko”, albo jeszcze bardziej...

PO STRAJKU

Większość naszej grupy stanowił skład redakcji „*Nowsze Drogi*” (nazwa powstała na 1-szym strajku okupacyjnym w Instytucie Historii Uł z tego, co pamiętam, jako ironiczna alternatywa do miesięcznika KC PZPR „*Nowe Drogi*” i w swojej winiecie miała horyzontalnie znak amerykańskiego dolara \$ z przecinającymi go dwiema drogami obiecującymi wolność i lepszą przyszłość).

Wracaliśmy pobici na duchu i ciele. Poznaliśmy już umiłowanie władzy, ciepło i humanizm „*odgrzanego*” w stanie wojennym komunizmu. Teraz musieliśmy się zastanowić jak żyć w nowej programowanej dla nas absurdalnej rzeczywistości, zakonspirować teraz już nielegalne redakcyjne i prywatne materiały, przyrzeć się temu staremu/nowemu potworkowi, który w połowie grudnia 1981 r. zaczął bezwzględnie ingerować w nasze dotychczasowe życie w sposób znany większości z nas jedynie z książek historycznych lub opowieści „*starych*” opozycjonistów.

ZMD w Łodzi był najbardziej radykalnym okręgiem w kraju, przyjął formę politycznej organizacji młodzieżowej działającej na wyższych uczelniach, starszych klasach szkół średnich i w zakładach pracy (tak wymyśliłmy w Łodzi, że trzeba scementować i napompować patriotyzmem młodzież licealną, studencką i pracowniczą do 30 lat, żeby legalnie wygrać przyszłość). W siedzibie Okręgu przy ul. Piotrkowskiej 78, odbywały się słynne „*spotkania czwartkowe*” z ciekawymi ludźmi i szkolenia organizacyjne.

„*Nowsze Drogi*” (do stanu wojennego wyszły 22 numery – w cyklu dwutygodniowym) publikowały materiały informacyjne, tropiąc jednocześnie korupcję (tuż przed stanem wojennym redaktor naczelny otrzymał pozw do sądu w/s ujawnienia źródeł informacji artykułu opisującego defraudację mienia w jednym z zespołów szkół zawodowych). Dodatkowo środowisko „*Nowszych Dróg*” rozpoczęło akcję integrującą przepływ informacji wewnątrz związkowej w kraju: 7/X/81 wyszedł pierwszy ogólnokrajowy numer BID (Biuletyn Informacyjny Demokratów), pod redakcją Leszka Kukuły i Jadwigi Wodzyńskiej. Wydawaliśmy też „*Zeszyty Nowszych Dróg*”. Latem 1981r, ZMD zorganizowało m.in. integrujący środowiska obóz szkoleniowy we Włodzimierzowie k/ Sulejowa, gdzie wykładcami byli m.in. Józef Śreniowski (KOR) i mec. Karol Głogowski (RWD).

Później dowiedziałem się z materiałów IPN-u, że zarezerwowano mnie do pokazowego procesu sądowego, na podstawie dekretu o stanie wojennym, przewidzianego dla liderów okupacyjnego strajku na Uł (książka:

„Kryptonim „HECA”. Pacyfikacja strajku studentów łódzkich na wydziale prawa UŁ w 1981 r., Łódź, 2006”. SB z posiadanych informacji o strajku zajęła się moją osobą uznając mnie za niebezpiecznego organizatora strajku. Miałem być jednym z dwóch studentów, obok Leszka Owczarka i dwóch pracowników naukowych: Jerzego Banacha i Rafała Kasprzyka oskarżonych o czynną rolę podczas strajku okupacyjnego w stanie wojennym, od pomysłu tego jednak odstąpiono (jakieś rozgrywki polityczne, całe szczęście!). Mogłem zaliczyć parę lat!

Zostałem zatrzymany przez trzech z SB, 5 maja 82, podczas rewizji wertowali kartki kilkaset moich książek, przejrzeni ciuchy i dokładniej tapczan. Głupcy nie zajrzeli do dzieł wszystkich Stalina oprawionych w dobrą skórę, w których ukryte były ważniejsze papiery. Stalina znaleźli w jakimś antykwariacie i kupili mi na imieniny kumple z redakcji. Zdziwionej sprzedawczyni wytłumaczyli, że idzie zima i od Stalina chcą trochę ciepła, chcą dać mu ostatnią szansę... Pamiętam, że próbnie zapytałem SB-ka czy mogę wziąć ze sobą jeden z tomów Stalina zatytułowany: *“Najazd Jaśniepanów polskich na Rosję”*. Facet odpowiedział: *“Nie bądź taki mądry, nie rób sobie z nas żartów”* ...

Później dołek na ul. Lutomierskiej (komenda MO, tymczasowy areszt) i resztę pół roku praktycznie spędziłem za kratkami, (ale w doborowym towarzystwie!). Od 10 V w ZK Łowicz (nie objęła mnie cicha *“amnestia”* 22 lipca) i od 2 VIII do 4 XII'82 w ZK Kwidzyn. Tam przeżyłem drugą trudniejszą dla nas pacyfikację, tym razem więzienną, będącą odpowiedzią na nasz bunt odpowiadający na zakaz widzeń z rodzinami, dalej 10 dniową głodówkę protestacyjną (tylko woda), ale o tym przy innej okazji.

Leszek Owczarek był przywódcą strajku, ja podobnie jak moje koleżanki i koledzy byłem jego aktywnym uczestnikiem, bohaterami byli wspierający nas mieszkańcy Łodzi. Korzystając z tej okazji składam im podziękowanie i wyrazy szacunku za ich patriotyczną obywatelską postawę. **Brawo Łódź!**

[Jacek K. Matysiak](#)



Kalifornia, USA (13 XII 2023 r.)